

Z mojej łóży

66h

Moderna czy coś więcej?

Moda na Strindberga trwa. Także w Polsce. Szwedzki pisarz obecny jest w teatrze, przypomniany w telewizji, wznawiany w wydaniach książkowych. Na przykład obecnie: grany jest w Warszawie (Teatr Współczesny: „Gra snów”) i także sporo w terenie (Łódź: „Panna Julia”, Opole i Olsztyn: „Sonata widm”), a Biblioteka Narodowa wydała największy z dotychczasowych wybór jego utworów scenicznych (12 sztuk w przekładzie Zygmunta Łanowskiego, który dla spopularyzowania Strindberga w Polsce zdziałał najwięcej). Czy to uboczny tylko skutek fali retro, wciąż jeszcze u nas wezbranej, choć podobno opadającej? Lub skutek naszego zmienionego stosunku do secesji, ongiś odpychanej z pogardą a dzisiaj wróconej do łask? Zapewne, i te względy grają rolę. Ale nie tylko one. Coraz wyraźniej ujawnia się nam bowiem wielkość pisarska Strindberga, która nie potrzebuje sztucznych podpór i jego ogromna rola w europejskim teatrze.

Naturalista, ale i wizjoner. Realistyczny psycholog, ale także mistrz odkrywania ukrytych skojarzeń. W teatrze zaprzysięgły modernista, ale zarazem pionier nowych dróg.

„Twórczość Strindberga, przebrzmiała artystycznie, interesująca jest jako zjawisko historycznoliterackie” osądziła bezapelacyjnie nasza Wielka Encyklopedia zaledwie przed 10 laty. Co zaszło, że sąd ten stał się bezprzedmiotowy?

Przede wszystkim: doceniono mroczny teatr psychologiczny Strindberga. Po wtóre: poszerzono jego poznanie o sztuki nowatorskie. Po trzecie: nauczono się je cenić, zobaczono w nich załączki teatru awangardy, który do pełnego głosu doszedł dopiero w wiele lat po śmierci Strindberga.

Znacząca premiera „Gry snów” w Teatrze Współczesnym świadczy o tym dowodnie. Podobno dla wielu widzów „Gra snów” jest nudna. I martwa. Z powodu jej teatralnej interpretacji czy „w ogóle”? Ja się nie nudziłem i widziałem w tej „Grze” teatr żywy, wskazujący różne drogi na przyszłość. Drogi te już przebyli niektórzy późniejsi ludzie teatru, ale czy to osłabia zasługi Strindberga jako prekursora, odkrywcy? Chyba przeciwnie: pozwala je dopiero teraz ocenić w pełni.

Reżyserował „Grę snów” Maciej Prus, przekonująco rozwiązując jej różne pułapki sceniczne. Prus to reżyser, któremu można zaufać, że nie nadużyje przywilejów, nie pójdzie na snobizm, pretensjonalność, epatowanie i blagę. Takie z nim mamy doświadczenia, przynajmniej dotychczas. I potwierdziły się podczas reżyserowania „Gry”. Aktorzy wsparli go grą skupioną i przystosowaną skrupulatnie do stylu i klimatu sztuki. Wyróżnili się zwłaszcza Joanna Szczepkowska i Jan Englert. Piękną parą miłosną byli Pola Raksa i Wojciech Wysocki.

Strindberg był naturalistą, który trafił w gust epoki. Jego sztuki takie jak „Ojciec” i „Panna Julia” miały od początku zawrotne powodzenie, mają powodzenie także dzisiaj, gdy modernizm znowu w modzie i nawet „walka płci”. Ale był i drugi Strindberg, ten od „Gry snów” i „Sonaty widm”. „Grę snów” odczytał Prus przez teatr Witkacego, Gombrowicza, Kantora. I miał prawo tak uczynić, ponieważ pogłosom wstecz (Ibsen) odpowiada u Strindberga wyprzedzanie swej współczesności scenicznej, aż po teatr Becketta. Inna sprawa, że los pionierów bywa gorzki i w świetle osiągnięć swoich następców wydają się ich dzieła połowiczne, czasem aż naiwne. Witkacego spotkał podobny los w obliczu awangardy lat 50-tych. „Grze snów” też nie są obce te cechy ujemne. Ale Strindbergowi to nie uwłacza, skoro to on był pierwszy.

„Gra snów” w ujęciu Macieja Prusa jest jednolita. Na podstawie lektury wyobrażałem ją sobie inaczej: jako skrzyżowanie snu romantycznego ze snem realistycznym, a nawet groteskowym. Ale może takie skontrastowanie na scenie by nie wyszło? W każdym razie bardzo jednolita w nastroju i grze „Gra snów” w Teatrze Współczesnym jest w swej jednorodności logiczna.

Zygmunt Łanowski przetłumaczył kilkanaście sztuk Strindberga, ale między nimi tylko dwie („Mistrza Olofa” i „Eryka XIV”) z „trzeciego Strindberga”, autora sztuk historycznych. A co najmniej 7 z nich należy do bardzo wybitnych dzieł europejskiego dramatu historycznego. Przed paru laty bardzo się nam wszystkim podobał „Gustaw III” w interpretacji teatru z Goeteborga na występach Teatru Narodów w Warszawie. Namawiam Łanowskiego, by przełożył jeszcze przynajmniej „Królową Krystynę” i „Karola XII”, po tym będzie można pomyśleć o ich wystawieniu. Sądzę, że znajdą żywy oddźwięk wśród widzów.

JASZCZ